№ 123. Warszawa, Poniedziałek 28 Kwietnia / 10 Maja Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie ta sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Mamerta Biskupa.
Wschód słońca o g. 4 m. 14.—Zach. o g. 7 m. 39.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w poł. ciep. 10.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 27 Kwietnia (9 Maja) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 52, na które, tudzież na dawniejsze w 268 wnioskach złożono rs. 5,439 kop. 75. Na żądanie 169 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 51 kop. 41½), rs. 7,549 kop. 95½ i umorzono xiążeczek oszczędności 70. Przeto uczestników 11,721 posiada kapitał rs. 570,763 kop. 39.

Wilno.—Kancellarja p. Wileńskiego wojennego, Grodzieńskiego i Kowieńskiego jenerał-gubernatora podaje do wiadomości powszechnéj, że wybory szlachty w gubernjach Kowieńskiéj i Wileńskiéj, zgodnie z wnioskiem p. jenerał-gubernatora, zatwierdzonym przez p. ministra spraw wewnętrznych, naznaczone są: w pierwszéj, w miesiącu grudniu 1858 r. a w ostatniéj, w miesiącu styczniu 1859 r. Podpisał: dyrektor kancellarji, *de Roberti.*

— Dochodzi nas, acz spóźniona wiadomość, o nie powetowanéj stracie, jaką poniosły kościół i społeczność nasza w osobie ś. p. JX. Kalasantego *Lwowicza,* niegdyś członka zakonu XX. Pijarów, a następnie proboszcza, naprzód w Kościeniewiczach, a ostatecznie w Dołhinowie za Wilejką w gub. wileńskiéj. Rys życia jego dałby się streścić w tych słowach: uczył się, cierpiał i pracował niezmordowanie w winnicy Pańskiéj. Jak zaś plon nauki i cierpień wpłynął na jego udoskonalenie własne, a plon prac jego na dobro i zbawienny pożytek powierzonéj jemu owczarni: najlepszym dowodem była owa cześć i miłość powszechna, którą ku sobie obudzał, i czyny, których jedynie za pomocą ogólnego współczucia i ożywionéj przez się gorliwości i miłości bliźniego dokonał. Do rzędu dzieł tego rodzaju należy zbudowanie pięknego murowanego kościoła w Dołhinowie, którego większa część znacznych kosztów pokrytą została z dobrowolnych składek, a które mu dostojny zmarły, przez wiele lat, i aż do ostatniéj chwili życia, wyłącznie troskliwość swoję i trudy poświęcał. Długa i bolesna choroba, która go przywiodła do grobu, podała mu zarazem sposobność, że jak we wszystkich okolicznościach życia dawał z siebie wzór cnót chrześcjańskich, tak też w boleści i przy zgonie stał się najlepszym przykładem, jak chrześcjanin cierpieć i umierać powinien, i z jakim pokojem i mężtwem cnotliwy do wieczności przechodzi. Żył lat 62.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

New York 17 Kwietnia. Obie Izby kongressu zgodziły się na zamknięcie posiedzeń w dniu 7 Czerwca. Propozycja przedstawiona w senacie aby kongres zgromadził się znowu w d. 1 listopada, została usuniętą. Senator Houston zapowiedział na przyszły poniedziałek wniosek, aby Stany Zjednoczone przyjęły protekcję nad Mexykiem. Następnie senat rozstrząsał bill o kolei żelaznéj nad morzem spokojnem, ale bez rezultatu. W Izbie reprezentantów przedstawiono projekt wyznaczenia 150,000 dollarów na rozmaite ulepszenia portów i rzek w Hudson. *(Neue Pr. Zeit.)*

A N G L J A.

Londyn 3 Maja. Marszałek xiąże Pélissier przyjął zaproszenie *Army and Navy Club,* (klub młodych officerów) na wielką ucztę w nadchodzący wtorek. Jenerał-major sir William Fenwick Williams of Kars, prezydować będzie na téj uczcie.

Admirał sir Charles Napier, waleczny marynarz i dzielny mówca, zrobił teraz cóś takiego, czego po nim nikt pewnie nie byłby się spodziewał. Napisał on romans pod tytułem: *Harold ostatni król Saxonów,* można więc mieć nadzieję, że w romansie tym więcéj będzie bitw niż miłostek.

— P. Layard który w zeszłym tygodniu powrócił tu z Indji, chce przy sposobności starać się o krzesło w Izbie niższéj.

— Jeśli jak niektórzy utrzymują, jedynie chwilowa niechęć liberalnéj większości w Izbie niższéj obaliła lorda Palmerston, dla czegóż ona nie stara się teraz przywrócić go do steru. Jeśli jak to jest widoczne, gabinet torysowski okazuje się ile możności uległym, byle tylko utrzymać się na urzędzie, a większość liberalna nie chce o nim ani słyszeć, dla czegóż nie okaże mu przez wyraźne votum nie ufności, że lord Palmerston przez pomyłkę tylko został zmuszony usunąć się i że powinien wrócić na swoją wysoką posadę? Na te pytania prassa liberalna nie daje odpowiedzi, chociaż nie przestaje powtarzać, że gabinet torysowski przy mniejszości torysowskiéj w parlamencie jest skandalem. Torysowie ze swojéj strony przyznają, że są w mniejszości, ale zaprzeczają twierdzeniu, jakoby istniała w parlamencie większość liberalna, i można powiedzieć że w tem mają słuszność i nie mają. Dotąd wprawdzie rozmaite odcienie liberalne tyle trzymały się z sobą, że przez długi szereg lat nie dały się umocnić żadnemu rządowi torysowskiemu, i jak przyszłość i to niedaleka ukształtuje się, to jest tem mniéj pewnem, ponieważ jeśliby rozdrobnienie stronnictwa liberalnego długo potrwało, ujrzelibyśmy jednę z tych wielkich politycznych zmian, które historja zwykła wystawiać jako pomniki graniczne uzupełnionych rozwojów. Kto są liberaliści i co jest cementem który ich rozmaite gatunki tak długo wiąże? Najprzód idzie mała liczba whigów, wybrana w whigowskich miejscowościach, i którzy przez pochodzenie albo związki arystokratyczne są stronnikami lorda John Russell, jako reprezentanta postępu, a zarazem utrzymania administracji państwa i rozdawania posad w ręku szlachty. Daléj nie mała liczba bogatych obojętnych ludzi, mających się tak dobrze, że w ogóle nie mają skłonności do przedsiębrania jakichkolwiek nowości, którzy jednak nie są wolni od uczucia zazdrości i chętki wzięcia udziału w piastowaniu i rozdawaniu wyższych godności. Ten odcień nie byłby niebezpiecznym dla whigów, gdyby niekiedy nie dawał się porwać małemu, ale bardzo energicznemu szeregowi ludzi, których zwykle nazywają wolno-handlowemi, ale których jeszcze trafniéj wypadałoby uważać jako demokratów w amerykańskiem pojęciu téj nazwy. Chcą oni znieść *ludy,* aby uszczęśliwić *indywidua.* Ale dalecy od cech oznaczających demokrację stałego

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 121.)

Twarz jego trupiéj bladości, pomarszczona i pokrzywiona, z rozpuszczonemi w nieładzie włosami, zwróciła się ku mnie; oczy gorejące piekielnym ogniem utkwiły we mnie wzrok surowy i zdumiony, a z ust wydobył się jęk bolesny i westchnienie. Głowa wpatrywała się w moje rysy chcąc je rozpoznać i nakoniec, stłumionym głosem jakby z otchłani wydobytym odezwała się:

— Nie znam ciebie. Czego chcesz?

Nicem na to nie odpowiedział, tylkom dalej zaklinał, bo potrzeba było żeby wprzód cały Josiel wylazł z grobu. Musiał się poddać mojéj woli i wciąż wzdychając ciężko, a jęcząc żałośnie, wygramolił się z ziemi, usiadł na mogile i swoim śmiertelnem prześcieradłem się owinął. — Zimno tu!—rzekł świdrując mnie znów, swojem dzikiem spojrzeniem; no, mów prędzéj, czego chcesz? Kazałem mu wyjawić, gdzie są jego skarby? ale żyd tylko ryknął przeraźliwie, i z rozpaczą załamawszy ręce, siedział milczący nie dając mi żadnéj odpowiedzi. Zaklinałem go coraz mocniéj, coraz potężniéj; — oczy mu prawie ze łba wylazły, tak na mnie wzrok natężał, roziskrzyły się, paliły się ogniem i ciskały błyskawice gniewu, zgrzytał zębami od kości i jęczał od katuszy, lecz milczał uporczywie... Miljon kroć stotysięcy fur beczek... zawołałem zniecierpliwiony, i wymówiłem ostatnie zaklęcie. Josiel, zerwał się równemi nogami, wyprostował się i porwawszy się obdwiema rękami za głowę zawołał z najgwałtowniejszą desperacją:

— Nie męcz mnie! och! nie męcz! wszystkom djabli oddał!

— Któremu? — podchwyciłem natychmiast; powiedz jego imię?

— Astaroth! wrzasnął Josiel i z trzaskiem zapadł się do grobu. Ziemia na około zadrżała od wstrząśnienia i ostatni,— przeciągły,— roździerający jęk odezwał się jeszcze z głębi mogiły. Aż mi dreszcz przeleciał po skórze. A tu trzeba było zacząć coś jeszcze straszniejszego. Wprawdzie, uspokajało mnie to cokolwiek, że podług zapewnienia rabina, ten którego zamierzał wywoływać, miał nieodrazu, pokazać mi się w swojéj okropnéj postaci, lecz stopniowo stawać się coraz straszliwszym. Przystąpiłem więc do zaklinań.

— Po kilku chwilach wyskoczyła z pod chwastu brzydka żaba, wytrzeszczyła na mnie ślipie i zaczęła się wydymać. Co ja słowo wymówię, to ona staje się grubszą, i ślipie we łbie więcéj jéj błyszczą. Po skończeniu pierwszego zaklęcia, zrobiła się z niéj już obrzydliwa ropucha, takich rozmiarów jak baran. W czasie drugiego zaklęcia wyrósł jéj ogon, ślipie roziskrzyły się okropnie, i przemieniła się w jaszczurkę, tak wielką jak krowa; — w ciągu trzeciego zaklęcia przybyły jéj skrzydła błoniaste jak u nietoperza i z jaszczurki zrobił się straszny smok, wielkości słonia. — Nareszcie, kiedym jeszcze jedno słowo wymówił, smok podniósł się do góry, szeroko roz-

lądu, nie są oni ani marzycielami, ani niedowiarkami, ani republikanami, ani rewolucjonistami, ani biedakami. Przeciwnie, są to ludzie bogaci, wielcy fabrykanci, poważni myśliciele, surowi kwakrowie, wierzą silnie w niezwyciężoną siłę moralnego i materjalnego rozwoju, który według nich innéj drogi obrać nie może prócz téj, jaka do ich celu prowadzi. Nateraz poprzestają na tem, że czychają na każdą sposobność, w któréj połączywszy się z obojętnemi liberalistami, mogliby wprawić w kłopot whigów albo torysów i zaszkodzić administracji szlacheckiéj. Oni to w chwili kiedy duma lorda Palmerston nawet obojętnych członków Izby rozgniewała, wciągnęli za sobą wielu z tych ostatnich, których liczba przy ostatnich wyborach znacznie się powiększyła w parlamencie, i skoalizowawszy się z częścią torysów, zwalili liberalnego pierwszego ministra i sformowali gabinet mniejszości, który znowu według zwyczajów parlamentarnych tak długo istnieć może, dopóki nieutworzy się jakakolwiek nowa koalicja. O kilku irlandzkich i innych radykalistach w Izbie, nie mówimy weale, bo pomimo zapalczywości swojéj natury, są oni albo zbyt nieliczni, albo zbyt łatwo dadzą się ująć małemi urzędzikami i dla tego niewarto liczyć na nich. Główny punkt tworzy stronnictwo pół obojętnych, pół-zazdrosnych i pełnych pretensji liberalistów. Jeśli oni nie zechcą, lord John Russell nie dostanie się do steru, choćby przystał na wszystkie ich otwarte żądania i doprowadził Anglję do formy rzeczypospolitéj z czapką monarchiczną. Że oni tego pragną, pokazują artykuły *Saturday Review*, które ciągle potępiają Palmerstona, Russell'a i hr. Derby, a głoszą powagę, jaką od czasu upadku Palmerstona uzyskał Bright i jego stronnicy. Dla tego to lord John nie licząc nawet współzawodnictwa swego niedawno upokorzonego rywala Palmerstona, musi być bardzo ostrożnym w walce przeciw lordowi Derby, bo każda rana którą torysom zada, mogłaby stać się śmiertelnym ciosem dla całego systemu starych stronnictw.

(Neue Preussische Zeitung).

Londyn 4 Maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj, do drugiéj rezolucji indyjskiéj która mówi, że Jéj Kr. Mość przez jednego z swoich głównych sekretarzy stanu ma wykonywać wszystkie attrybucje rządu Indji wykonywane dotąd przez Towarzystwo wschodnio-indyjskie; p. Ayrton przedstawił poprawkę żądającą aby to pełnomocnictwo oddane zostało jednemu z ministrów korony, który byłby odpowiedzialny za każdy krok wykonany w Anglji w przedmiocie rządu Indji, ale któryby nie mógł przedsięwziąć żadnego środka, dopóki pierwéj trzéj członkowie rady nie dadzą swojéj opinji w tym względzie. Lord Stanley powstawał przeciw téj poprawce, ponieważ przez nią wymaganem jest podzielenie odpowiedzialności, a odpowiedzialność powinna i musi być niepodzielną. Gladstone popierał poprawkę, która jednakże w końcu została większością 351 głosów przeciw 100 odrzucona.

(Preussischer St. Anzeiger).

AUSTRJA.

Wiedeń 1 Maja. Według depeszy z Tryestu Fuad pasza przybył tam statkiem Feiri Bachri i jutro jest tu spodziewany. *(Neue Pr. Ztg.)*

BELGJA.

Bruxella 4 Maja. Jéj Królewska Mość królowa portugalska przybyła tu dziś o godzinie 5éj po południu. Wielki marszałek hr. Marniex i jeden officer ordyuansowy królewski, wyjechali na jéj spotkanie do Verviers. Król, oraz xiążę i xiężna Brabancji, hr. Flandrji i orszak królewski, tudzież p. Brockhausen i p. Seisal, poseł pruski i portugalski, oczekiwali młodéj królowéj w dworcu kolei północnéj, gdzie także zgromadzili się znakomici reprezentanci władz miejskich i wojskowych. Za przybyciem Jéj Kr. Mości liczna muzyka wojskowa ozwała się hymnami portugalskim i pruskim. Następnie orszak królewski udał się do tutejszego zamku, gdzie wieczorem będzie wielki obiad. Królowa portugalska jutro w towarzystwie pp. Brockhausen i Seisal uda się do Ostendy. *(Pr. St. Anz.)*

FRANCJA.

Paryż 3 Maja. Aż dotąd pomimo przeciwnych twierdzeń, nie postanowiono przedstawić konferencji cokolwiek innego, prócz kwestji które w samym początku miały być ich przedmiotem, to jest organizacja Xięztw i wolna żegluga na Dunaju. Jeśliby inne jakie punkta zostały przedstawione do roztrząsania, byłby to dowód, że powzięto późniejsze postanowienia o których do dziś nie było mowy.

W sferach urzędowych ciągle jeszcze mówią, że otwarcie konferencji nastąpi między 12tym i 15tym maja. Jednakże ci nawet, którzy objawiają tę nadzieję, nie bardzo na pewno liczą na ten wypadek, bo jak wiadomo pan Hübner wyjechał dla wspólnego porozumienia się z hrabią Buol i otrzymania ostatecznych instrukcji. Pełnomocnik austrjacki zamierza wrócić na dzień 12ty b. m., ale nie zdaje się, żeby wszystkie trudności mogły być załatwione dość wcześnie, żeby ambassador austrjacki że tak się wyrazimy, zsiadłszy z wozu, mógł zaraz zasiąść w konferencji.

Chciano przypisywać wyjazdowi pana Hübner przyczyny, które weale nie istnieją, jeśli mamy wierzyć pewnym doniesieniom. Między innemi mówiono, że zabiera się na modyfikację gabinetową w Wiednu, i że z tego powodu przyzwano pana Hübner z Paryża. Możemy zapewnić, że te wieści są tylko niczem nie popartemi przypuszczeniami.

Pan baron de Bourqueney bawiący dotąd w Paryżu i którego pobyt dłuższy nie mógłby być usprawiedliwiony interessami familijnemi, wyjedzie z pewnością w przyszłą środę, wracając do Wiednia na swoją posadę. Sądzą, że pan baron de Bourqueney którego sympatje dla Austrji dostatecznie są znane, potrafi rozproszyć lekkie chmurki które obecnie zaciemniają stosunki między tem państwem i Francją.

Telegraf doniósł niedawno, że ministrowie Rossji, Francji i Anglji, uczynili wspólny krok do prezydującego w sejmie frankfurckim, żeby objawić w imieniu swoich respective rządów nadzieję, że ostatnie ustąpienia Danji zostaną wzięte na baczną uwagę. Chciano w tym kroku upatrywać zamiar tych trzech mocarstw, wdania się w kwestję Xięztw któraby wtenczas przestała być sprawą czysto-niemiecką, a przybrała charakter europejski. Sądzą że w tym razie za daleko się posunięto. Rossja, Francja i Anglja, od samego początku tego zajścia, objawiły życzenie, aby kwestja ta nie wychodziła z granic kwestji niemieckiéj. Świeży krok jaki mogły uczynić te trzy mocarstwa we Frankfurcie, nie może mieć innego znaczenia jak demonstracji w duchu pojednawczym. Jest to życzenie objawione w początku zaraz téj sprawy, przedstawione obecnie przy stosownéj okoliczności. Jednem słowem, trzy mocarstwa nie mające w téj kwestji przynajmniéj bezpośredniego interessu, wybrały okoliczność nowych ustąpień Danji, aby przez swoich ministrów rezydujących w Frankfurcie, uczynić krok któryby nadał nową wagę nadziei objawionéj w początku zajścia, że umiarkowanie państw niemieckich, nie pozwoli téj sprawie wyjść z granic kwestji miejscowéj i zasłoni Europę od trudności któreby mogły wyniknąć z potrzeby stawienia téj sprawy przed trybunałem reprezentującym główne i stałe jéj interessa.

Inna jeszcze kwestja stanowi ciągle i wytrwale od pewnego czasu zajęcie prassy; to jest położenie Czarnogóry. Czy xiążę Daniel jest xięciem niepodległym? czy przeciwnie jest on lennikiem Porty? W samym początku tego kontrowersu, podaliśmy uwagi powstające przeciw postawie o jaką oskarżano Austrję w téj sprawie. Dziś jeśli mamy wierzyć dziennikowi (francuskiemu) frankfurckiemu, który ogłosił bardzo umiarkowany artykuł w tym przedmiocie, Austrja zrzekła się opinji, któréj jéj wówczas przypisywano.

Ten dziennik austrjacki zdaje się konkludować na korzyść *statusquo* i objawia życzenia aby kwestja ta pozostać mogła w zawieszeniu i nierozstrzygniona, w interessie porządku europejskiego. Co do argumentowania tego artykułu, ponieważ on bardzo poważnie rozbiera wszystkie punkta któreśmy wówczas przedstawili i które przemawiają na korzyść niezawisłości Czarnogóry, ponieważ on przyznaje tak jak my wówczas małą zupełnie ważność jedynego zarzutu, jaki nasi przeciwnicy czerpali z traktatu w Systowie, zawartego 1791 r., nie możemy zatém powstawać przeciw tym rozumowaniom. Pozostaje nam tylko rozpatrzyć ostatecznie wnioski dziennika frankfurckiego, i uczynimy to w sposobie najtreściwszym.

Zdaje nam się, że rozstrzygnienie oparte na sprawiedliwości i prawie, daleko więcéj jest warte niż dekret uświęcający łupiestwo albo niesprawiedliwość. Ale z drugiéj strony niezaprzeczalném jest, że nie mogąc utrzymać dobréj sprawy, lepiéj jest zezwolić na zwłokę nawet nieograniczoną, a niżeli na złe rozstrzygnienie. W takiem tylko jak nam się zdaje znaczeniu, przyjąć można wnioski publicysty austrjackiego.

Gazeta Augsburska znowu zapewnia, że przygo-

---

namiał skrzydłami, wytrzeszczył ogniste ślipie i roztworzył paszcze. Sądziłem że mnie pozrze i machinalnie zamrużyłem oczy. Kiedym spojrzał potem, już Astaroth stał przedemną, w całéj swojéj potworności, sięgając swoim kudłatym łbem wyżéj zwyczajnych jodeł. Wydawałem się przy nim jak karzeł przy olbrzymie. Huh! hu! cóż to za straszydło! Ale nie będę ci go opisywał! — za nic! za nic! — Nie chcę sobie tego przypominać a ciebie straszyć, bobyś zapewne, kilka nocy spać nie mógł. Dość że mnie spytał, rycząc jak lew, czegobym od niego żądał? — Ledwiem mu to wyłuszczył, zaśmiał się tak okropnie, że odbite echa, wydały mi się jak grzmoty w czasie nawałnicy.

— A jeżeli nie powiem? — spytał mnie ująwszy się w boki.

— To cię do tego zmuszę! — krzyknąłem.

— Ty? ty mnie zmusisz, robaku? — zawołał zdziwiony niewymownie, i w roztargnieniu — i w roztargnieniu... imainuj sobie... imainuj sobie...

— Panie Appolinary! przerwałem mu nie mogąc się wstrzymać od śmiechu, — nie wiele tu podobno moja imaginacja pomoże.

Ale p. Apollinary, od dawna już cięty jak bela, spojrzał na mnie mętnym wzrokiem i nieprzytomnie zabełkotał: — wszystko prawda! — miljon kroć stotysięcy fur... Co to sobie myślisz Wicusiu, że ja komponuję? — imainuj sobie, pieniądze dostałem — imainuj sobie, wysypałem, własnym kosztem wyspę na morzu śródziemnem — imainuj sobie — zaludniłem ją mojemi dziećmi, — imainuj sobie, byłem Baszą! — imainuj sobie, — imainuj sobie... pochylił się na bok, i zachrapał z bohaterską energją.

Kazałem mu posłać na drugiéj kanapie i porządnie do snu go ułożyć.

Nazajutrz, kiedym się obudził, Tarabankiewicza już nie było. Stary wstał raniutko, ubrał się bez pomocy służącego i poszedł na mszę do OO. Kapucynów. — Na stoliku znalazłem karteczkę, na któréj napisał ołówkiem:

„Proszę ciebie p. Wincenty, jeżeli mi się zdarzyło w ciągu wczorajszéj rozmowy, powiedzieć jaką niedorzeczność to nie bierz mi jéj za złe, i zapomnij o wszystkiem. Czasami głowa już mi niedopisuje. Wyraźnie zaczynam się starzéć!"

Poczciwy Tarabankiewicz! — pomyślałem sobie; — Kto wie? może to już ostatni na Mazowszu paliwoda. Nie uważam go za prawdziwego artystę, — sądzę jednak żeby się mógł jeszcze udoskonalić, gdyby na nieszczęście nie zaczynał się już starzéć!

Co się zaś tycze mojéj Recepty, to nieżałuję weale wieczora spędzonego z paliwodą. Wieczór w salonie byłby naturalnie świetniejszym, lecz te bębenki! — ach! te bębenki możeby mi były zepsuły całą przyjemność. Pan Apollinary także nosił z sobą bęben, i do tego ogromny, ale tarabanił na nim ze szczeréj dla mnie życzliwości, nie wymagając bynajmniéj żebym tańczył jak on każe.

TOM TRZECI.

III.

EWA.

Wszystko się dla miłości miłością promieni
Child Harold. III CII.

W miłości jest zarazem i krzyż i korona.
Eleon Ziemięcka.

I KOBIETA CZŁOWIEK.

Powiadają, że ludzie, w zgrzybiałéj starości częstokroć dziecinnieją; tak dalece, że się

towuje się najzupełniéj pojednawcza konferencja między Kiamil-Effendym i xięciem Danielem, i objawia nadzieję zadowalającego układu. Szczerze życzymy, żeby to się sprawdziło, ale znając z pewnych źródeł zamiary Porty względem Xięztwa Czarnogóry, niepodobna prawie przypuścić zgodne ułożenie się w téj sprawie. Porta jak wiemy, wysłała wojsko do Kleck, na terrytorjum austrjackie, objawiając przez to widocznie zamiar opanowania Krajowy, małego miasteczka należącego do posiadłości xięcia Daniela, nad którą sułtan nigdy nie miał pretensji rozciągać swoją zwierzchnią władzę, czego dostatecznym dowodem jest to, że jéj mieszkańcy nigdy nie płacili haraczu czyli lennego podatku Porcie.

W takim stanie rzeczy, xiąże Daniel nie może przyjąć zgodnego układu, dopóki Turcja nie przestanie zagrażać jednéj z jego posiadłości, a jeśli Porta się cofnie, będzie to z jéj strony uznaniem niezawisłości Czarnogóry i praw xięcia do Krajowy. Z drugiéj strony jeśli dzienniki austrjackie są szczere w swojéj mowie i odbijają wiernie myśl gabinetu wiedeńskiego, jakże to pogodzić, że przemawiając za *status quo*, co potwierdza niezawisłość xięcia czarnogórskiego, dwór austrjacki dozwala na pogwałcenie jego terrytorjum przez wojsko ottomańskie, które zagraża pewnym punktom Czarnogóry, z zamiarem opanowania ich na mocy mniemanych praw zwierzchności monarchicznéj, do których się sułtan odwołuje.

W obec tych wszystkich powikłań, utrzymanie *status quo* żądane przez *Journal de Francfort*, równie jak zgodny układ zapowiedziany przez *Gazetę Augsburską*, zdają nam się zarówno trudnemi do przypuszczenia. *(Indep. Belge.)*

Paryż 4 Maja. Wybory w 3cim i 6tym okręgu paryskim, zostały dziś w ciele prawodawczem roztrząśnięte i zatwierdzone. Jenerał Perrot obecny w izbie, odbył zaraz przysięgę. Na murach rozlepiono ogłoszenie zwołujące wyborców okręgu 5 na dzień 9ty i 10ty b. m.

Wiadomości otrzymane z Indji, nie mają już charakteru tak korzystnego dla anglików, jak te które od niejakiego czasu nadchodziły. Według ostatnich wiadomości jakie rząd nasz otrzymał, objawiają się bardzo niepokojące symptomy w posiadłościach angielskich w Azji i należy spodziewać się tam bardzo energicznego powstania w chwili kiedy pora roku utrudni niezmiernie manewrowanie armji angielskiéj. Powiadają, że główną przyczyną tego ponowienia agitacji, są nierozważne demonstracje jakich anglicy dopuścili się względem bóstw indyjskich.

Jéj Kr. Mość Królowa hollenderska, oczekiwaną jest w dniu 7mym b. m. Zaraz nazajutrz 8go, ma być wielki przegląd gwardji Cesarskiéj na placu wyścigów w lasku bulońskim. Zapowiadają także w tych dniach ceremonję religijną wojskową, to jest że arcybiskup paryski będzie udzielał Sakramenta Ciała i Krwi Pańskiéj i Bierzmowania, dzieciom pułkowym w tejże gwardji Cesarskiéj.

Słychać że Cesarz odbędzie podróż do Bretanji. Jego Cesar. Mość zwiedzi Rennes, Nantes i Brest w lipcu b. r. w epoce inauguracji przystani w Cherbourg. Nieobecność Cesarza w stolicy, ma się na miesiąc przedłużyć.

Margrabia Turgot nie teraz ale dopiero około 10go lipca, ma przybyć tu za urlopem z Madrytu.

Baron Rothschild wyprawił wielki obiad dla hrabiny Montijo matki Jéj Cesarskiéj Mości. Hrabina przyjęła takie zaproszenia od ambassadorów Hiszpanji i Anglji. *(Indep. Belge.)*

— Czytamy w *Czasie* w korrespondencji z Paryża d. 1go maja:

Dzisiejsza *Revue Contemporaine* zawiera w kronice ważne ustępy o stosunkach Francji z Anglją. »W Anglji, mówi ten przegląd, wszyscy ludzie światli, polityczni, są za przymierzem z Francją; we Francji zaś wszyscy sądzą, że Francja może się obejść bez przymierza angielskiego i poradzić sama sobie; że Francji nie grozi odosobnienie..... Francja jest umiarkowaną; dzięki temu umiarkowaniu, nie wybuchły nieprzyjaźnie (hostilités) po wojnie krymskiéj między Francją a Anglją; ale niech Anglja wie, że to się zrobiło nie bez trudności, niech nie odświeża uraz... Niech nas Bóg strzeże od wejścia w nową fazę walk i wojen; ale jeżeli będziemy mieli nieszczęście być świadkami czasów nieszczęśliwych, byłoby dobrze, żeby Anglja wiedziała, iż nic nie byłoby tak popularném we Francji, jak wojna z Anglją. Niech Anglja nie pochlebia sobie, aby mogła odzyskać dawne przymierza, aby mogła rzucić na nas bataljony całéj sprzymierzonéj Europy. Nie wynajdzie już ona pretextów podniecenia państw europejskich przeciw Francji; państwa europejskie nie będą chciały wziąść jéj stronę i wchodzić w jéj kłótnie.«

Powyższe ustępy rządowego przeglądu są ważne i po raz pierwszy zostały ogłoszone. Według *Revue Contemporaine* odosobnienie (isolement) nie grozi Francji lecz Anglji. Orleaniści twierdzą, że będąc niedawno w Paryżu, lord Brougham wcale inaczéj o tém się wyraził.

Giełda robi trochę więcéj interessów; umysły się spokoją; handel nieco się poprawia Akcjonarjusze kredytu ruchomego nie dostaną tego roku dywidendy; zysk czterech miljonów został zachowany jako zapas (réserve). Zrobiło się to na rozkaz ministra finansów, bacznego na trudność czasów. Péreire starał się zwalić za to ministra, ale *Monitor* wziął jego obronę i zaprzeczył, aby miał rządy opuścić. Rząd podniósł Fouldów, Pereirę, Mirésa, Millauda, dla zneutralizowania orleanistowskiego Rothschilda, ale nie daje im czynić co chcą. Los izraelitów jest wyśmienity pod cesarstwem i to tworzy jednę z jego sił. Izraelici są dla każdego kraju albo bardzo korzystni albo bardzo szkodliwi. Kiedy Izraelici w Anglji nie mogą przyjść do parlamentu, we Francji przychodzą do wszystkiego. Pan Franck, izraelita i professor w kollegjum francuzkiem, jest też imperjalistą i współpracownikiem *Revue Contemporaine*. Wielu bogatych izraelitów osiedla się we Francji i przynosi do niéj kapitały.

HISZPANJA.

Dzienniki podają spis dóbr, które według nowego prawa mają być duchowieństwu powrócone. Mają mu być zwrócone dobra, które do niego należały w summie 1,265,606,130 r. jako wynagrodzenie dodatek 486,073,539 r. Wyższa cena jakąby według doświadczenia z dotychczasowych przedaży obliczyć można wynosi 841,887,730 r. W ogóle duchowieństwo otrzyma 2,575,587,199 r. Daléj duchowieństwo otrzyma za dobra przyznane mu art. 35—38 konkordatu 581,619,283 r. w 3 pr. zapisach po 40 pCt. Ogólna summa zatem wynosi 4.029,636,259 r. *(Pr. St. Anz).*

KRONIKA LITERACKA.

IV.

(Patrz Ner Kroniki 105.)

CHATTERTON, *dramat Alfreda de Vigny, powiedziany po polsku przez Apolla Korzeniowskiego. Kijów 1857 r.*

W zmaterjalizowanéj burżoazji za Ludwika Filipa niemiłym był pojawem dramat, apoteozujący poetę, nadający mu rolę gienjalnego w życiu rzeczywistem próżniaka, który ma prawo do tego żeby nic nie robił, a społeczeństwa i rządu znowu w takim razie byłoby obowiązkiem zapewnić byt każdemu, mającemu piętno wyższego talentu. Zgoda na to panie de Vigny, ale jakież kryterjum talentu i namaszczenia: sądzimy że najprawdziwsze byłoby w indywidualnéj o sobie opinji każdego z poetów, którzy jak wiadomo niesłychaną odznaczają się skromnością. A wtedy u nas niezawodnie po takie uposażenie zgłosiliby się najprzód Rozbiccy, Russowie, Laskowscy i tutti quanti. Otóż kiedy punkt wyjścia fałszywy, to i dzieło chorobliwem być musi i jest niem rzeczywiście. Dramat kończy się samobójstwem poety angielskiego drugiéj połowy 18go wieku Chattertona (którego biografję z powodu wznowienia tego dramatu na scenie francuzkiéj, redakcja *Revue Britannique* w numerach z roku bieżącego zamieściła). Chatterton walczy z nędzą, odpycha pomoc przyjaciela uważając ją za jałmużnę, i żąda pomocy od rządu, to jest od jego reprezentanta lorda majora czyli burmistrza miasta Londynu: oczywiście Chatterton musiał być uczniem pana de Vigny i wszystkich twórców tych systematów socjalnych, wedle których społeczeństwo ma tylko obowiązki względem indywiduów. Kiedy przecież rzecz się ma przeciwnie, bo pomyślności moralnéj i materjalnéj główną podstawą są właśnie połączona praca i usiłowania indywidualne. Lord major widocznie znowu trzymał się innéj teorji, i uważał że zaszczytniejszą jest praca uczciwa, aniżeli jałmużna, chociażby na podstawie nowéj społecznéj doktryny udzielona; dla tego też ofiaruje u siebie Chattertonowi, synowi swego przyjaciela, miejsce lokaja, z pensją 4000 złp. Wprawdzie okazał się prawdziwym John Bullem; bo mógłby dopomódz w inny odpowiedniejszy sposób ukształceniu protegowanego. Ale, czyż to nie marna duma powoduje Chattertonem gdy ten taką propozycją doprowadzony zostaje do rozpaczy? To każdy pospolity człowiek zrobić potrafi; przeciwnie gdyby przyjął takie miejsce i nie prze-

---

cackami bawią i psoty robią. Nie widziałem nigdy takich grzybów, i niepragnę żadnego oglądać, bo to musi być smutno, patrzéć na życie zgięte niby w kółko i stykające się swojemi końcami. Ale że takie kółka są, o tem nie wątpię. Powiem więcéj; — to samo zdarza się z sercem ludzkiem, które nieraz bieży także po kółku, i po wielu latach wraca do punktu na którym już było. W młodości, to rzeźwe dziecko pospolicie nie szanuje swoich pięknych cacek. O tem wie każdy. Młodzieniec kłóci się i zadziera z kolegami, targa związki przyjaźni, zawiązuje lekkomyślnie i zrywa porywczo węzły miłości, ażeby z większą swobodą lecieć daléj, po drodze żywota. Zdaje mu się że się oddala niepowrotnie od wszystkiego co porzucił, i że czas, ślady jego kroków zaciera. Ani mu się śni kołować! Dopiero pod starość oczy mu się otwierają, i widzi wyraźnie, że się znów zbliża do tych osób które znał za młodu. Garnie się do nich mimowolnym popędem; kocha znów tych, którzy kiedyś byli mu drodzy; — kocha wszystkich, których znał dawniéj, i nieraz dla tego tylko że ich znał.

Nie utrzymuję, żeby każdy człowiek był koniecznie podległy tak dziwnéj kołowrotności; wszakże co się mnie tycze, to jestem pewny, że maszeruję niezawodnie po kółku. Moi koledzy szkolni, przezwali mnie kiedyś Pantoflem, wycierpiałem od nich wiele przykrości, kłóciłem się z nimi w odpornéj wojnie, co niemiara; — teraz kiedy któregobądź z nich spotkam, to mi się zdaje, że po długiéj rozłące, oglądam rodzonego brata lub bliskiego krewnego. Cała moja młodość, jakby z grobu wstaje. Tysiące błogich wspomnień roją mi się w umyśle, czuję się znów młodym, niebo wydaje mi się piękniejszem, słońce jaśniéj na niém świeci, zawierucha przemienia się w ciepłe i wonne tchnienie wiosny. Jestem tak szczęśliwy, że gotówbym natychmiast wleźć na jakie drzewo i wróble gniazda wykręcać! Szkoda że przyzwoitość temu się sprzeciwia, i nogi też jakoś nie służą; — a co najgorsza, że chwile takiego szczęścia wydarzają mi się już niezmiernie rzadko, dla tego, że wielka niegdyś liczba moich szkolnych kolegów co dzień się zmniejsza. Jeden po drugim, wydala się do téj tajemniczéj krainy, z któréj nikt niepowraca! Wszakże, zostaje mi po nich, zawsze żywa pamięć w sercu i częstokroć żywe ich dzieci na świecie, do których przywięzuję się jakby do własnych. Mogę więc z umarłymi jeszcze obcować i niekiedy być im pożytecznym.

W takiem właśnie usposobieniu, odwiedziłem pewnego wieczora pp. Ostrowidzkich. Pani, jest córką mojego przyjaciela. Nosiłem ją kiedyś niemowlęciem na ręku, potem obdarzałem cukierkami, pieściłem i przyczyniałem się do jéj ukształcenia, i przez to wszystko zarobiłem sobie na jakieś pokrewieństwo z tytułem „wujaszka“, który mi został nawet po wyjściu jéj za mąż. Nazywam ją też nawzajem kuzynką. Jegomościa znam także od dzieciństwa. — Młode to małżeństwo z jednego względu doskonale jest dobrane. Mąż zdał się być przeznaczonym dla swojéj żony, a ta dla niego, bo jużci Adamowi najwłaściwiéj ożenić się z Ewą, a Ewie wyjść za Adama. — Stali już oni obok siebie w kalendarzu, wprzód nim stanęli przed ołtarzem; a pobrawszy się osiągnęli w tym związku przyjemność, która się niezmiernie rzadko spotyka w małżeństwie; mianowicie tę, że mogą co rok, obchodzić w jednym dniu, wspólne zawsze imieniny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

stał być poetą, byłby godnym uwielbienia. Nowy cios zadaje dumie Chattertona odebrana tegoż dnia wiadomość, że poezje ogłoszone przez niego stylem dawnym pod imieniem mnicha 14 wieku Rowleya, nie są jego pióra, lecz istotnem dziełem tegoż mnicha. Na domiar złego upływa termin zapłaty twardego wierzyciela, który zagraża więzieniem. To wszystko, czyli jednem słowem, obrażona próżność i słabość charakteru, popycha Chattertona do sięgnięcia na własne życie; nawet miłość idealna biednéj Kitty nie może powstrzymać występnego zamiaru. Cały charakter tego jękliwego i płaczliwego poety zupełnie chybiony, nie podniesiony do ideału, to téż nie obudza sympatji. Próżno się autor usprawiedliwia, że jemu nieszło o postać Chattertona, tylko o przeprowadzenie swego zadania, o którem wyżéj już powiedziano. Taki to los tendencyjnych utworów. Zawsze w nich osoby działające będą mniéj lub więcéj podobne do marjonetek, a tendencyjka to niby sznurek, którym tylko sztukmistrz ruch bezwładnym figurkom nadaje. To wszakże przyznać należy, że są piękne miejsca powiedziane tu i ówdzie przez bohatera dramatu; a i Kitty Bell jest czystą, wzniosłą i sympatyczną postacią, którą możnaby nazwać siostrą Violi Szekspira. Inne osoby dramatu mniej godne uwagi.

Co do tłomacza, ten już dał dowód niejakiéj zdolności w *Komedji*. Nierozumiemy jednak, dla czego tak upornie trzyma się przy niepoprawności, która tém więcéj razi, że napotykamy nie raz ustępy z talentem oddane. Jeżeli tłomacz z własnego popędu prozę oryginału postanowił oddać wierszem; toć trzeba wymaganiom rytmicznym zadość uczynić: bo przyznamy się, że wolimy poprawną prozę niż niepoprawny wiersz, do którego niczem tłomacz nie był zmuszony. Razi nie raz niesmaczny rym, albo brak takowego, to znowu gdzie nie gdzie rutenizmy (np. *zakazać*, zamiast zamówić, obstalować). *B. W.*

KARTKI Z ŻYCIA, *zebrane przez Jerzego Laskarysa, Wilno, 1856.*

Pomiędzy ogłoszonemi w ostatnich czasach zbiorami poezji mniéj znanych dotąd autorów, powyższy zbiór może najcelniejsze zajmuje miejsce. Wielu z dzisiejszych poetów jakoś bardzo z góry traktują czytającą publiczność, podchwytując jéj dobrą wiarę przez częstowanie ją albo lichemi okolicznościowemi wierszydłami, to znowu humorystyką od niechcenia rzuconą, która może i ma pewną wartość, ale w wieńcu poetycznym wygląda jak nadmiar zielonych choć uśmiechających się liści, co zwojami swemi kwiaty zaciskają. Tą stroną zgrzeszył i Laskarys. Prócz tego zamieścił kilka rzeczy mniéj wykończonych i niedojrzałych. Ale to wszystko wynagradza sowicie kilku urywkami, które zdradzają duszę prawdziwie poetyczną, porywają za serce i każą mu drgać przyśpieszonem biciem w takt pieśni.

Tę siłę artystycznego władania posiadają wiersze pod tytułem: *Kilka urwanych myśli i Pieśń serca.* Tu jest prawdziwy liryzm; a jeśli na jego wysokości utrzyma się autor w *hymnach*, jakie podobno ma wkrótce drukiem ogłosić, to kto wie czy nie potrafi godnie piastować lutnię naszą, grając na strunach drgających potęgą i ogniem uczucia, na których od niejakiego czasu nikt namaszczony jeszcze się nie odezwał. Nadzieję w tym względzie daje nam korrespondent jednego z pism tutejszych. oświadczając że *hymny* są płodem dojrzalszym, wzmożonym w wewnętrzną moc tworzenia i artystyczniejsze oddanie. *B. W.*

O DOWODACH PRAW FAMILIJNYCH, *a wszczególności o wypieraniu się dzieci nieprawych i o rozprawie w tym przedmiocie pana Augusta Heylmana przez Cyprjana Zaborowskiego.*

Literatura nasza prawnicza tak jest ubogą — iż każde nowe pismo w téj materji, przy braku specjalnego dziennika téj gałęzi wiedzy poświęconego, już samo przez się pożądanem jest zjawiskiem. Dla tego winniśmy zwrócić uwagę naszych czytelników na pracę na początku wymienioną, senatora Zaborowskiego, b. członka komisji kodyfikacyjnéj—dawniéj współredaktora Temidy, znanego uczonemu światu a licznych pism prawnych tem bardziéj iż prócz rękojmi jaką daje nazwisko autora, treść pracy téj jego, nie tylko pod względem prawnym, lecz i z uwagi na moralność publiczną, jest wielce zajmującą. „Prawo" bowiem (mówi R. St. Heylman vice prezes sądu appelacyjnego w rozprawie w tym samym przedmiocie w dniu 28 lutego 1555 roku napisanéj)" ;„usiłuje w sprawach familijnych o stan osoby, zabezpieczyć tak pierwszą podstawę człowieka na świat wychodzącego — jak pierwszą podstawę społeczeństwa wieczyście przez byt i sławę familji odnawiającą się, a skutkiem tego osięgnąć rzeczywistość dobrych obyczajów familijnych i społeczeńskich i odpowiednie im wyrocznie sądowe."

Senator Zaborowski powołując się na tę rozprawę w swojéj pracy, rozbiera kwestję o dowodach stanu familijnego a właściwie o prawie służącem ojcom familji, wypierania się dzieci w cudzołóstwie spłodzonych tak podług kodexu francuzkiego i jednozgodnego niemal z nim prawa dziś u nas obowiązującego i porównywa te przepisy z odpowiedniemi im zasadami prawa Rzymskiego i nowych Europejskich prawodawstw. W przedmowie zaleca prawnikom metodę rozbierania przepisów prawnych z trojakiego stanowiska filozoficznego: historycznego i dogmatycznego, rozdzielając jeszczę dogmatykę prawną na kazuistykę i praktykę. Następnie rzuca ogólny pogląd na przedmiot swéj rozprawy, porównywa różne prawodowstwa i wyświeca przepisy kodexu francuzkiego co do dowodów stanu familijnego. Daléj śledząc te przepisy w historycznym rozwoju prawodawstw jasno wyznaje mylne pojęcie pod tym względem prawa Rzymskiego i nie właściwe jego stosowanie przez kanclerza d'Aguesseau, sprostowane wszakże i adwokata Cochin— przyczem cofając się do początków naszego prawodawstwa przywołuje postanowieni statutu litewskiego. W dalszym ciągu jeszcze tego poglądu historycznego przechodzi do rozpraw nad kodexem francuzkim w radzie stanu i trybunacie, przytacza ważniejsze z nich ustępy i ukazuje w projekcie kommunikowanym trybunatowi dwa systemata przeciwne; sekcji prawodawczéj—i Napoleona z Cambacéresem, opieki nad prawami dzieci i ochrony praw familji, z czego własnie powstała owa sprzeczność w zasadach kodexu francuzkiego w tytułe o ojcostwie i synostwie dotąd istniejąca, który następnie autor w praktycznym rozbiorze 8 artykułów kodexu a mianowicie: 313, 319, 320, 322, 323, 325, 326; 326 dobitnie wyjaśnia. W końcu senator Zaborowski reassumując całą kwestję przedstawia trzy systemata: 1) *absolutny* czyli *niemiecki*, mający na celu zabezpieczenie w sporach familijnych praw dzieci; 2) *swobodny* czyli angielski zmierzający do utrzymania władzy ojców familji i wreszcie 3) zbiór nie połączonych jedną ogólną myślą przepisów kodexu francuzkiego, który dla jego stopniowego tworzenia się, nazywa *historycznym*, potem dowodzi wyższości systematu swobodnego, a powołując się na zdanie R. St. Heylmana, o zgorszeniu familijném i publicznem wywoływaniu przez poszukiwanie ojcostwa i dowodzenie przez stojące w obronie praw swych dzieci, nierządu własnéj ich matki, ukazuje potrzebę niektórych zmian w prawodawstwie, a mianowicie: konieczność wprowadzenia przepisów proceduralnych zapobiegających zgorszeniu z jakiem przedstawienie dowodów tak moralnych jako i fizycznych połączonem być może. W tém miejscu przywodzi, iż należało by zabronić dzieciom i innym zstępnym matki osoby o cudzołożne pochodzenie posądzonéj przedstawiania materjalnego i szczęśliwego dowodu cudzołóztwa, Wreszcie z jurisprudencji francuzkiéj i krajowéj wyprowadza regułę: „iż jest domniemanie nieprawości pochodzenia, ilekroć poszukujący praw familijnych nie wzywa stanu dziecka prawego, małżonków, których za swych podaje rodziców i nie dowodzi, że nie cudzołożne pochodzenie ale inné jakieś szczególniéj ważne istniały powody usunięcia go od familji."

Wykład téj ważnéj kwestji, nadzwyczaj jasny i przekonywający, może służyć za wzór i zachętę naszym młodym prawnikom do prac tego rodzaju, a w tym samym przedmiocie wiele jeszcze pozostaje zagadnień do rozwiązania np. o ile akt urodzenia dla osoby nie posiadającéj stanu dziecka prawego służyć może za początek dowodu na piśmie i prowadzić do naznaczenia badania za świadków, w czem senator Zaborowski różni się od kommentatorów francuzkich, lub o ile wyrok w sprawie o stan przeciwko jednemu członkowi familji zapadły albo przyznanie przez jednego z tych członków uczynione obowiązywać może innych członków téj saméj rodziny, nie wchodzących do sprawy, tak pod względem praw familijnych jakotéż spadkowych. Artykuł wreszcie 327 także nastręcza pole do krytycznych uwag. W ogóle pożądanem byłoby aby prawnicy nasi o ile czasu zbywa im od zajęć, poświęcać chcieli te wolne chwile na obrabianie pojedynczych kwestji.

Z czasem broszury mogły by utworzyć i zbiór obszerny i zastąpić Kommentarze do kodexu których w naszym języku nie mamy, a w francuzkim dla wielu są zbyt kosztowne. Broszury takie powinnyby tanio być wydawane jak niniejsza która tylko zł. 4 kosztuje.

Zakres naszego dziennika nie pozwala nam więcéj rozszerzyć się w téj materji ani wdawać się w głębsze ocenienie rozprawy, daliśmy jéj treść tylko dla wiadomości i użytku naszych czytelników.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Butkiewicz Wiktor ob. z gub. Grodzieńskiej nr. 476, *Chmielowski* Alexand. ob. z Brześcia Litewskiego nr. 634, *Dembowscy* Zyg i Tytus ob. z Nacpolska nr. 584, *Fijałkowscy* Alex. i Tytus ob. z Suprynowa nr. 625, *Glinka* Mikołaj ob. ze Smoleńska nr. 585, *Górski* Antoni obyw. z Kunina nr. 584, *Krajewski* Paweł ob. z Cesarstwa nr. 585; *Komarnicki* Zygm ob. z Wymyślińca nr. 625 *Malewski* Maciej ob. z Milewa nr. 556, *Machwicz* Xawery ob. z gubernii Kowieńskiej nr. 634, *Smoczyński* Karol ob z Lublina nr. 476, *Zboiński* Władysław ob. z Łazów nr. 1341, *Gąsiorowski* Michał ob. z Poznania nr 390, *Moniuszko* Alexandra żona artysty muzyki z Częstochowy nr. 476,

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dobiecki Teodor obyw. do Kołacinka, *Jackowski* Alexander prezes dyrekcji szcz. tow kred. ziems. do Płocka, *Klonowski* Emil ob. do Konina, *Lemański* Kazimierz ob. do Bratoszewic, *Mieszkowski* Ignacy ob do Łęczycy, *Wojczyński* Stefan ob. do Babska, *Zambrzycki* Alex. ob. do Gostkowa *Dembowski* Zyg. ob. do Parvża, *Gebetner* Gustaw xięgarz do Krakowa. *Kozakowski* Józef asses. kolleg. do Częstochowy, *Rau* Henryk właściciel fabryki do Wrocławia.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Niemen* osób 34, przypłynęło zaś z góry statkiem *Narew* osób 26, a statkiem *Płock* osób 60.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 523, wyjechało 390.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE,
do dnia 7 Maja 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	—	„ gryeza zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj	4	65	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj	4	20	Słomy fura zwyczaj.	2	40
Grochu polnego „ „	2	40	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	2	70	Kartofli korzec „ „ „	—	75
Gryki „ „ „ „ „ „	2	25	Okowita bez akcy. g.	—	32½
Jęczmienia „ „ „ „	2	—	Siana cetnar „ „ „	—	75
Owsa „ „ „ „ „ „	1	65	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	—	—	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko Wiedeńskiéj.— Zawiadamia: że od dnia 8 (20) Lutego roku b., pociągi wychodzą codziennie: z Warszawy o godz. 8éj rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza, o godzinie 1széj minut 45 po południu osobowo-towarowy do Łowicza, o godzinie 5téj minut 30 po południu osobowy do Granicy i Łowicza; pociągi przychodzić będą do Warszawy: o godzinie 10téj minut 15 rano osobowo-towarowy z Łowicza, o godzinie 6téj minut 25 po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza, o godzinie 12 min. 33 w nocy osobowy z Granicy i Łowicza.—Szczegółowe rozkłady jazdy znajdują się na wszystkich stacjach i przystankach drogi żelaznéj.—*Rozenbaum.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Ernani.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Kwietnia (10 Maja) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*